**LENINO**

**Zadanie bojowe**

Po zakończeniu zwycięskiej bitwy pod Kurskiem radzieckie Naczelne Dowództwo postawiło przed wojskami Frontu Zachodniego zadanie wyzwolenia lewobrzeżnej Ukrainy i okręgu smoleńskiego. Od połowy września 1943 roku linia frontu na kierunku smoleńskim, tam gdzie miała działać 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, przechodziła przez Rudnię, Lenino, Drybin, Sławgorod i dalej wzdłuż rzeki Soż.

Rano 7 października Polacy otrzymali zadanie bojowe. 1 dywizja, wzmocniona dwoma radzieckimi pułkami artylerii i jednym moździerzy, miała przełamać obronę nieprzyjaciela między wsiami Połzuchy i Trigubowa, następnie nacierać w kierunku Dniepru w gotowości do forsowania rzeki. Z prawej strony działała radziecka 42 dywizja piechoty, z lewej 290 dywizja.

Zadanie stojące przed armią generała Wasyla Gordowa i kościuszkowską dywizją nie było łatwe. Pas natarcia był wąski – wynosił 6 kilometrów – co stwarzało niebezpieczeństwo skutecznych kontrakcji nieprzyjaciela na skrzydła radzieckich i polskich wojsk. 1 dywizja znajdowała się pośrodku pierwszego rzutu armii. Jako jednostka na doborowym, gwardyjskim etacie i o pełnych stanach bojowych miała odegrać szczególnie ważną rolę w planowanej operacji.

Warunki terenowe nie były korzystne. Najtrudniejszą przeszkodę stanowiła szeroka na około 500 metrów zabagniona dolina rzeki Mierei. Zachodni jej skraj górował nad wschodnim i wznosił się stromo na wysokość do 30 m od poziomu rzeki. Najwyżej położonymi punktami były wzgórza 217,6 m i 215,5 m. Po ich zboczach przebiegał przedni pas obrony hitlerowskiej.

W pasie natarcia znajdowały się oddziały niemieckiej 337 i 113 dywizji piechoty, wzmocnione czołgami, działami pancernymi i artylerią. Obrona nieprzyjaciela była zawczasu przygotowana i dobrze rozbudowana pod względem inżynieryjnym. Ogólna jej głębokość wynosiła około 40 km.

Polska dywizja przystępowała do walki w składzie trzech pułków piechoty, pułku artylerii, pułku czołgów, dywizjonu artylerii przeciwpancernej – razem 12 177 żołnierzy (a łącznie z przydzielonymi na okres boju małymi pododdziałami – 12 683).

Pod osłoną ciemności, w nocy z 9 na 10 października, oddziały polskiej dywizji zluzowały w okopach żołnierzy radzieckiego 459 pułku piechoty.

Przed walką odczytany został w oddziałach rozkaz specjalny dowódcy dywizji generała Zygmunta Berlinga:

*Towarzysze broni! Przed nami śmiertelny wróg. Nadszedł wreszcie upragniony czas zmierzenia się z Niemcem, nadszedł czas krwawej pomsty za łzy, pogorzeliska, cmentarze… Niech nie zadrży litością nasze serce, niech nie zadrży ręka. Pewne, spokojne wasze oko niech śle celne pociski… Nie dawajmy wrogowi odpoczynku ni wytchnienia ani w dzień, ani w nocy. Niech wasze bagnety i wasze pociski uderzają spokojnie, ale pewnie jak topór drwala… Czujnie będziemy stać na posterunku, by nie wrócił do Polski faszyzm w żadnej postaci, strzec będziemy naszego sojuszu ze Związkiem Radzieckim, któremu chcemy dochować i dochowamy wierności sojuszniczej i serdecznej przyjaźni. Wewnątrz domagać się będziemy równego startu dla wszystkich, bez różnic narodowości, religii i pozycji społecznej, nadzielenia chłopów ziemią, sprawiedliwego podziału dochodu z pracy społeczeństwa, kontroli społeczeństwa nad dochodami z wielkich przedsiębiorstw i likwidowania wielkiej własności ziemskiej na korzyść chłopów i wreszcie dostatniego zaopatrzenia tych, którzy o nową, szczęśliwą Polskę walczyli. Każdy w Polsce musi otrzymać odpowiednią swojej kwalifikacji pracę, opłacaną tak, by mógł żyć dobrze, stosownie do swych potrzeb, i utrzymywać swych najbliższych oraz mieć zapewnioną opiekę w chorobie i na starość. Muszą zniknąć miejscy i wiejscy nędzarze, nie będzie dzieci nie znających smaku cukru i tęskniących do szkoły. Sprawiedliwość musi być wymierzana zgodnie z tymi postulatami i musi być jedna dla wszystkich… Naprzód do walki, żołnierze 1 dywizji! Przed nami wielki, święty cel, a na drodze śmiertelny wróg! Po jego trupie droga do Polski! Do walki i do zwycięstwa! Niech żyje Polska!*

**Rozpoznanie walką**

Wieczorem 11 października dowódca 33 armii zarządził, by o świcie 11 października 1 dywizja oraz jej radzieccy sąsiedzi, 42 i 290 dywizje, przeprowadziły rozpoznanie walką, siłami wzmocnionego batalionu każda. W razie uzyskania powodzenia generał Gordow planował wprowadzenie do boju głównych sił i rozpoczęcie ogólnego natarcia. Do wykonania tego zadania wyznaczony został 1 batalion 1 pułku piechoty.

Świt 12 października wstawał szary i ponury. Znad doliny Mierei unosiła się gęsta mgła, która stopniowo zasnuła całą dolinę, ograniczając widoczność do kilkunastu metrów. Dzień rozpoczynał się na pozór spokojnie. Chwilami tylko odzywały się serie z broni maszynowej bądź pojedynczy wybuch pocisku artyleryjskiego. Polacy czekali w najwyższym napięciu.

O godzinie 5.55 huk dział wstrząsnął powietrzem. Rozpoczęła się pięciominutowa nawała ogniowa 1 dywizjonu. W tym samym czasie w pierwszej transzei pojawił się major Lachowicz i oficerowie jego sztabu. Mało było czasu na postawienie zadań, kończyło się przygotowanie artyleryjskie. Stojący wzdłuż zajmowanej przez kompanie linii oficerowie podali komendę: *Naprzód!* Odważnie i zdecydowanie wyskoczyli żołnierze z okopów, szybko sforsowali w bród Miereję na całym odcinku natarcia i podeszli do podnóża silnie umocnionego wzgórza 215,5.

Okopy nieprzyjaciela, milczące do czasu przeprawy Polaków, nagle ożyły. Nie zdławione przez artylerię punkty ogniowe wroga siekły z broni ręcznej, maszynowej i moździerzy. Padali pierwsi zabici i ranni.

Żołnierz 1 kompanii strzeleckiej Daniel Rudnicki tak opisywał te dramatyczne chwile:

*Naraz rozszczekały się cekaemy, automaty, trzasnęły działa, zawarczały sześciolufowe moździerze reaktywne „krowy”. Wzięli nas na celowniki faszystowscy Scharfschütze. Wydawało się; że nic nie przejdzie przez ten mur zaporowego ognia… Bliziutko słychać gardłowy, pełen trwogi bełkot niemczyzny, ktoś władczo wrzeszczy: „Feuer! Feuer!” 'Przez megafon wołają: „Poloki, chodźta tutaj!” Padamy, gdzie kto stał, usiłując wryć się jak najgłębiej w dobrą ziemię białoruską…*

Część żołnierzy, znalazłszy się pod morderczym ogniem, zmuszona była zalec, ale niewielkiej grupie udało się już wedrzeć do pierwszej transzei wroga i nawiązać walkę na bagnety. Hitlerowcy, korzystając z liczebnej przewagi, starali się otoczyć Polaków i żywcem wziąć znajdujących się najbliżej. Ale kościuszkowcy nie poddawali się. Bronili się do końca. Szef 3 kompanii strzeleckiej Władysław Faruzela, kapral z przedwrześniowego wojska, który bił się dzielnie w 1939 roku, otoczony wystrzelał wszystkie naboje, pozostawiając dla siebie ostatni…

Pod groźbą okrążenia, zadając nieprzyjacielowi straty, pozostali przy życiu żołnierze wycofali się o kilkadziesiąt metrów do podnóża wzniesienia, gdzie okopała się reszta batalionu i siekła ogniem kontratakujących hitlerowców.

A oto przebieg rozpoznania, oddany suchymi słowami meldunku bojowego, wysłanego bezpośrednio po bitwie do sztabu dywizji:

*O godz. 6.00 12 X 1943 r. 1 batalion przy wsparciu 1 dywizjonu palu dwoma kompaniami przeprowadził zwiad bojem, zajął wschodnie stoki wzgórza 215,5 i zawładnął pierwszą linią obrony nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel… zaczął obchodzić skrzydła. Nie chcąc dostać się w pełne okrążenie, kompanie wycofały się na 150 m i okopały się na wschód od pierwszej transzei nieprzyjaciela…*

W tym czasie co i 1 batalion, z podobnym rezultatem, prowadziły rozpoznanie walką pododdziały sąsiednich dywizji radzieckich. Jedna kompania 42 dywizji piechoty przekroczyła Miereję i zaległa przed przednim skrajem obrony hitlerowskiej, natomiast batalion 290 dywizji przebył zasieki z drutu kolczastego i zdołał opanować pierwszą transzeję.

**Atak**

Zbliżała się godzina 8.20, czas rozpoczęcia artyleryjskiego przygotowania ataku. Nad Miereją i polami nadal rozpościerała się gęsta mgła, umożliwiająca widoczność na co najwyżej dwieście metrów. Było więc trochę lepiej niż poprzednio. Pozycje hitlerowskie niknęły jednak w białych oparach; ze wschodniego brzegu rzeki trudno też było dostrzec wysunięte stanowiska 1 batalionu. Z tego powodu dowódca armii postanowił otworzyć ogień artylerii o godzinę później, to znaczy o 9.20, zaś rozpoczęcie ataku wyznaczono na godzinę 11.00.

Mgła stopniowo ustępowała, zerwał się lekki wietrzyk, za Miereją zaczęły się zarysowywać kontury terenu z dominującym wzgórzem 215,5.

Punktualnie o ustalonej godzinie ognista salwa *katiusz* zapoczątkowała artyleryjskie przygotowanie. Nad polami zrobiło się jasno. W kierunku pozycji hitlerowskich leciały długie pasma białych, drgających płomieni.. Na zachodnim brzegu rzeki wykwitały potężne wybuchy. W ślad za *katiuszami* zagrzmiała cała artyleria, wieleset dział i moździerzy. Chmury dymu i tumany kurzu zasłoniły wszystko, dosłyszalne początkowo pojedyncze wystrzały zlewały się w jeden potężny huk. Ziemia drżała, zdawała się tańczyć pod nogami. Powietrze falowało ciepłem, niebo poszarzało. Za Miereją rozpętało się istne piekło.

Leon Dubicki, ówczesny dowódca 3 dywizjonu artylerii, tak wspominał owe chwile:

*Martwe i dotychczas spokojne pole ożyło i rozjaśniło się setkami błysków ognia… Wystrzały armatnie zlewały się w jednolity, dudniący łomot, stwarzający wrażenie, jakby w powietrzu przebiegały z zawrotną szybkością niezliczone ilości pociągów, od dudnienia których trzęsła się ziemia.*

Celowniczy haubicy Piotr Marciniszyn opowiadał:

*Cały horyzont zasnuty dymem, a przed sobą widzimy tylko wysoką jego ścianę, przecinaną co chwila pomarańczowymi płomieniami wybuchów. Działa naszych sąsiadów biją i biją. My również nie odstajemy… Co tu dużo mówić, każdy chciał posłać szkopom jak najwięcej gorącej stali.*

Po 40 minutach generał Gordow dał dowódcy dywizji rozkaz przerwania artyleryjskiego przygotowania i przystąpienia do wsparcia artyleryjskiego oraz natychmiastowego rozpoczynania ataku. Generał Berling wydał dyspozycje i o godzinie 10.30 padł sygnał dla piechoty.

Rozkaz przejścia do wcześniejszego natarcia w pewnej mierze zdezorientował dowódców niższych szczebli i piechota nie wyszła jednocześnie. Szybko jednak minęło chwilowe zamieszanie i pierwszorzutowe pododdziały, na czele ze swymi dowódcami, ruszyły do przodu. Pod osłoną ognia artylerii, kładącej teraz wał ogniowy zgodnie z planem, z transzei znajdującej się u stóp wzgórza 215,5 wyszła tyraliera walczącego już wcześniej 1 batalionu. W chwilę potem ruszyły tyraliery czołowych batalionów 1 i 2 pułku piechoty i szybko posuwały się naprzód, aby do czasu zakończenia przygotowania artyleryjskiego, pod osłoną wybuchów pocisków, podejść do hitlerowskich okopów.

Posłuchajmy , co mówił dowódca 1 dywizji:

*Znajdowałem się na swoim punkcie obserwacyjnym, na podstawie wyjściowej między 1 a 2 pułkiem. Na dany sygnał oba pułki pierwszego rzutu podniosły się i ruszyły. Nikt nie jest w stanie opisać słowami wrażenia, jakie robiła ta potężna lawina ludzi i żelaza, która szła na Niemców. Wydawało się patrzącemu, że jakiś straszliwy wyzwolony żywioł ruszył naprzód niosąc za sobą śmierć i zagładę. Szli ze ściśniętymi zębami, z nienawiścią w oczach, nie jak ludzie, ale jak olbrzymy, spokojnie jak na ćwiczeniach.*

Ruch do przodu postępujących kolejno tyralier był spokojny i nieustanny, pododdziały utrzymywały równanie. Rozlegały się rozkazy i nawoływania dowódców. Żołnierze kroczyli na razie prawie bezpieczni, osłonięci potęgą ognia artylerii.

Roman Leś mówił: *Bojowy duch nie opuszczał nacierających oddziałów. Bez żadnej zwłoki, szybkim krokiem zbliżały się tyraliery do rzeki. Sforsowanie jej było dla naszej kompanii wyczynem nie lada. Ludzie, brnąc po kolana w bagnie, a następnie po pas w wodzie, chwytali cekaemy, z trudem dźwigając je na plecach. Pomagali wszyscy. Oficerowie też.*

**Zwiadowcy**

W szykach 1 batalionu działała grupa zwiadowców pod dowództwem plutonowego Bolesława Dudziaka. Wyznaczono im zadanie zdobycia dokumentów bojowych i wzięcia jeńców. Kiedy rozpoczęło się piekło artyleryjskiego przygotowania, zwiadowcy, im tylko znanymi sposobami, niepostrzeżenie dla nieprzyjaciela, pierwsi przebyli bagno i rzekę, a następnie, czołgając się, dotarli bez strat aż pod zasieki z drutu kolczastego, porozrywane w wielu miejscach pociskami polskiej artylerii. Dudziak ruchem ręki zatrzymał jednak swych odważnych chłopców. Jeszcze za wcześnie – pomyślał.

Przytuleni do ziemi, by uniknąć rażenia przez własną artylerię, czekali zwiadowcy na rozpoczęcie ataku. Gdy tylko opadła zasłona z dymów i artyleria przeniosła ogień w głąb obrony nieprzyjaciela, grupa Dudziaka, pełznąc, zaczęła przedzierać się do hitlerowskich okopów. W szarości ustępującej nocy i mglistych oparów w niewielkiej odległości majaczy ich przedpiersie. Transzeja nieprzyjacielska znajduje się dosłownie na wyciągnięcie ręki. Zwiadowcy chwytają za granaty. Błyski wybuchów… i są już w rowie strzeleckim. Dowódca skacze… i ma przed sobą wejście do schronu. Wyciąga zza pasa *cytrynkę* i wrzuca ją do wnętrza. Ogień, huk i krzyki. Plutonowy odczekuje krótką chwilę i z kapralem Kędzierskim wpada do środka.

Wśród opadającego dymu i kurzu widzą stojącego w kącie przestraszonego Niemca z podniesionymi rękoma. Okazuje się, że to oficer. Dudziak ruchem ręki każe mu się położyć, a następnie odbiera pistolet. Na stoliku dostrzega pokiereszowaną przez odłamki radiostację. *Lepiej nie mogło być* – myśli plutonowy – *punkt dowodzenia. Ale gratka!*

Zwiadowcy dostrzegają wnękę w ścianie. Plutonowy, pomimo że nie spodziewa się zastać tu żywych, gromkim i ostrym głosem wzywa Niemców do poddania się. W odpowiedzi słyszy: *Ja Polak, nie zabijajcie.*

Zachowując ostrożność, Dudziak i Kędzierski wpadają do wnęki. Wówczas spod prycz wychodzi jeszcze pięciu dygocących ze strachu wehrmachtowców, w tym oficer i podoficer oraz – jak się okazuje potem – Polak z Pomorza o nazwisku Antoni Kaszuba. Zwiadowcy nie są zbytnio zasko­czeni tym faktem. Polaków w niemieckich mundurach, którzy z narażeniem życia, pokonując niezliczone trudności, uciekli z Wehrmachtu, widzieli już w Sielcach.

Już wcześniej zginął kapral Wojtkowski i ranni zostali kapral Kasperski i szeregowiec Maciuk. Dudziak z Romaniukiem zaczęli szukać dokumentów i map, ściągając żywym i martwym torby polowe. Zdobycz była nadspodziewanie pokaźna.

Sytuacja bojowa zmieniała się szybko. Dzielnym zwiadowcom sprzyjało szczęście. Hitlerowcy nie napierali już więcej, zapadli w ziemię, za to coraz wyraźniej słychać było polskie komendy. To nadchodziły kompanie pierwszego rzutu. Gwizdały pociski, piechurzy strzelali w marszu. Jeszcze chwila i fala żołnierzy w hełmach z białym orłem z potężnym krzykiem: *hura!* przewalała się przez niemieckie okopy.

Śmiałkowie wyszli z ukrycia, przekazali swych jeńców eskortującym już grupę wziętych do niewoli hitlerowców fizylierkom Jadwidze Skrzypkowskiej i Renie Kobus, po czym pobiegli ze zdobytymi dokumentami do sztabu.

**Szturm**

Szturmujący Polacy napotykali zaciekły opór hitlerowców, którzy, skrywszy się głęboko w ziemię lub wycofawszy się rowami łączącymi do tyłu, przeczekali burzę ognia. W niemałym stopniu przyczyniło się do tego skrócenie czasu przygotowania artyleryjskiego wynikłe z tego, że generał Gordow nie miał właściwego rozpoznania siły oporu przeciwnika. Wał ogniowy planowany był początkowo na trzynastu liniach o łącznej głębokości prawie półtora kilometra. Już później dowódca artylerii 33 armii kazał wstrzymać ogień na linie numer 5, 7, 9 i 11. Zgodnie z rozkazem nie zostały one przestrzelane, co pozwoliło nieprzyjacielowi zachować w sprawności bojowej wiele stanowisk broni ciężkiej. Toteż teraz, gdy artyleria przeniosła ogień dalej, by nie razić postępujących za jej wałem własnych wojsk, przeciwnik rozpętał wściekłą kanonadę.

Kościuszkowcy nie załamali się jednak w morderczym ogniu nieprzyjaciela. Jeżeli z konieczności zalegali, to za chwilę ponownie podnosili się do szturmu. Padali zabici i ranni, ale czołowe kompanie ogarniały już hitlerowskie bunkry i stanowiska ogniowe. Kiedy pod ciosami polskich żołnierzy milkły one na zawsze, z szeregów piechoty wylatywały w górę zielone i czerwone rakiety – sygnały przeniesienia ognia artylerii na następną linię wału ogniowego.

**Na prawym skrzydle**

Na odcinku od Połzuch do *bezimiennego wzgórza*, na prawym skrzydle dywizji, w gęstych wybuchach pocisków nieprzyjacielskiej artylerii nacierał 2 pułk piechoty pod dowództwem podpułkownika Gwidona Czerwińskiego. Bataliony miały pierwsze straty, między innymi ciężko ranny został zastępca dowódcy 3 batalionu do spraw liniowych podporucznik Włodzimierz Baranowski.

Wszystkie trzy kompanie 1 batalionu, dowodzonego przez energicznego kapitana Kazimierza Sławińskiego, do Mierei podeszły prawie jednocześnie.

Na prawym skrzydle batalionu, naprzeciw Połzuch, biła się 1 kompania porucznika Michała Palczewskiego, na lewo od niej 2 kompania kapitana Włodzimierza Laskowskiego, zaś na lewym skrzydle batalionu 3 kompania podporucznika Aleksandra Wojciechowskiego. Dotychczas najwięcej szczęścia miała 3 kompania. Jedynie raz, jeszcze na pozycjach wyjściowych, dostała się pod salwy moździerzy. Było wtedy kilku rannych.

1 batalion dostał się pod silny ogień z rejonu Połzuch i wzgórza 217,6. 2 kompania zmuszona była chwilowo zalec, ale 3 kompania zdecydowanie posuwała się do przodu i szybko dotarta do niewielkiej kotliny, na odległość szturmową od *bezimiennego wzgórza*, gdzie, korzystając z martwego pola, zatrzymała się dla nabrania oddechu i przygotowania się do następnego skoku.

Kiedy tyraliery na krótko przywarły do ziemi, żołnierze 3 kompanii wyraźnie dostrzegli przed sobą zasieki z drutu kolczastego, a za nimi zamaskowane darniną nieduże wzgórki. To niedawno wykopane okopy hitlerowskie. Ogień przeciwnika wyraźnie osłabł, bez przerwy gwizdały tylko pociski terkocącego jak pracowita maszyna do szycia cekaemu kaprala Jana Łukaszewicza. Zająwszy stanowisko w niewielkim leju, kapral omiatał seriami pozycje hitlerowskie, uniemożliwiając Niemcom swobodną obserwację oraz ostrzał z broni piechoty.

Nie można było zwlekać. Padły rozkazy do szturmu. Żołnierze 3 kompanii, z granatami w ręku, zerwali się jak wicher i uderzyli z okrzykiem: *Hura!* Jedni wskakiwali do rowów przeciwnika, inni pokonywali je w biegu i parli w głąb hitlerowskiej obrony. W okopach wywiązywała się zażarta walka wręcz. Szły w ruch granaty, bagnety, kolby karabinów, łopatki saperskie, terkotały serie puszczane z pistoletów maszynowych. Pomimo zaciekłej obrony pierwsza transzeja została w niedługim czasie zdobyta. Hitlerowscy grenadierzy w popłochu salwowali się ucieczką, często już ostatnią w życiu. Ścigały ich bowiem strzały polskiej piechoty.

W okopach pełno było broni – cekaemy na stanowiskach z załadowanymi taśmami, mnóstwo granatów na przedpiersiach i w niszach. Wśród sprzętu bojowego leżeli zabici i ranni hitlerowcy. Polacy byli zaskoczeni wielką ilością różnego dobytku zgromadzonego w schronach. Dla wygody hitlerowcy mieli tutaj kanapy, miękkie fotele, poduszki, pierzyny, stoły. Jeden ze strzelców zauważył na fotelu efektowną laskę z napisem: *Nach Osten (Na wschód)*.

Za posuwającym się naprzód 1 batalionem postępowały drugorzutowe oddziały pułku – 3 batalion kapitana Stefana Karpowicza i 2 batalion porucznika Stanisława Jakimionka. Z prawa nacierała sąsiednia radziecka 42 dywizja.

W odległości nie większej niż 50 m za 3 batalionem posuwała się 3 kompania cekaemów porucznika Genadija Dzikowskiego. Zanim przebrnęła przez bagno i rzekę, poniosła znaczne straty. Poległ też Dzikowski i dowództwo objął chorąży Arsenty Wadeyko, jako zastępca do spraw liniowych. Przemoczeni i zabłoceni żołnierze, uginając się pod ciężarem karabinów maszynowych i amunicji, z trudem wspinali się po zboczu wzniesienia na zachodnim brzegu Mierei, podczas gdy z prawego skrzydła wciąż strzelały nieprzyjacielskie środki ogniowe. Przebywszy w takich warunkach około 500 m, kompania dotarła do wierzchołka wzniesienia, z którego rozpościerała się szeroka panorama pola walki. Oczom cekaemistów ukazał się niezwykły widok: jak okiem sięgnąć, tysięczne mrowie polskich żołnierzy tyralierami zdążało za przesuwającą się na zachód gęstą ławą wybuchów pocisków artyleryjskich. Wojsk nieprzyjaciela nie było zupełnie widać, kryły się.

Nagle spoza fałdy terenowej ukazała się duża grupa hitlerowców, a jednocześnie, bardzo blisko z lewa, wyłonił się lekki czołg z czarnym krzyżem na burcie. Strzelał bez przerwy, na szczęście niecelnie. Otaczało go kilku faszystów z pistoletami maszynowymi. Chorąży Leś i biegnący obok niego żołnierze wyraźnie czuli silne podmuchy przelatujących mimo pocisków. Powstało małe zamieszanie, ale już za moment paru żołnierzy przypadło do ziemi i zaczęło strzelać z rusznic. Chorążowie Edmund Kucharski i Zadęcki ustawili cekaemy, celowniczy Kowalec otworzył ogień. Kilku hitlerowców zginęło, reszta wraz z czołgiem skryła się w zagłębieniu terenu. Wtedy to na stanowiska kompanii zaczęły lecieć granaty moździerzowe. Tym razem ogień przeciwnika był, niestety, celny. Strzelający z cekaemu Kucharski nagle uniósł się wraz z karabinem maszynowym w powietrze i padł rozszarpany wybuchem. Wraz z nim zginęło jeszcze paru żołnierzy.

Wówczas gdy włączały się do walki będące w drugim rzucie 2 i 3 bataliony, kompanie 1 batalionu, bijące się na lewym skrzydle pułku, po zdobyciu umocnień na *bezimiennym wzgórzu* przekroczyły drugą i trzecią linię okopów i dotarły na odległość około kilometra od wsi Puniszcze. Tutaj żołnierze 2 pułku spotkali się z pierwszym kontratakiem nieprzyjaciela. Był on bardzo dziwny. Hitlerowcy szli tłumnie, podnosili ręce i wołali, żeby nie strzelać. Polacy szybko zorientowali się, iż jest to podstęp. Padły strzały z obydwu stron. Niemcy rozbiegli się w tyralierę i usiłowali przedostać się na skrzydło kościuszkowców. Z wąwozu na lewo wyszła następna grupa hitlerowców, zaś koło Puniszcz wyskakiwała z ciężarówek nieprzyjacielska piechota. A więc przeciwnik wyraźnie wzmacniał swe siły.

Teraz przewaga Niemców stała się widoczna. Czołowym pododdziałom 2 pułku zaczynała kończyć się amunicja. Ostrzeliwując się, kompanie powoli wycofywały się, by zaczekać na podejście drugiego rzutu. W tym czasie został ranny dowódca 3 kompanii podporucznik Teofil Wojciechowski, zginął dzielny kapral Jurewicz i wielu innych żołnierzy.

Silny ogień nieprzyjaciela z rejonu Połzuch i wzgórza 217,6 uniemożliwiał dalsze posuwanie się do przodu batalionów 2 pułku piechoty. W tej sytuacji bataliony chwilowo zaległy, wkopały się w ziemię i przygotowywały do nowego ataku. Ewakuowano do tyłu rannych, podciągano uzupełnienia, donoszono skrzynki z amunicją i granaty.

Teraz mogli uaktywnić się polscy strzelcy wyborowi. Mając możliwość dokładniejszego prowadzenia obserwacji, wyszukiwali stanowiska broni ciężkiej i szczeliny bunkrów. Mistrzostwem i odwagą wyróżniał się strzelec Adolf Skotnicki. Dwukrotnie ranny nie ustępował z placu boju, dopiero kiedy otrzymał trzeci postrzał, pozwolił się kolegom odprowadzić do tyłu.

Intensywność walki zmniejszyła się nie na długo. Wkrótce odezwały się kompanijne moździerze i nieprzyjaciel, nękany silnym ogniem, zaczął wycofywać się na tym odcinku. Kompanie podniosły się do pościgu, ale w tej samej chwili uderzyły w nie hitlerowskie karabiny maszynowe spod Połzuch, zaś z lewej strony przegrodzili drogę nieprzyjacielscy fizylierzy, siejący intensywnie z broni maszynowej.

Ponieważ nacisk wroga się wzmagał, by uniknąć zbędnych ofiar, wydano rozkaz okopania się. Pułk zaszywał się w ziemię na zdobytych pozycjach, nie rezygnując jednak z działań zaczepnych.

Do aktywnych działań parł szczególnie odznaczający się odwagą i zimną krwią dowódca 2 batalionu porucznik Jakimionek. – *Zadanie musi być wykonane* – podkreślał, dając wskazówki swym ludziom. Porucznik szybko zorientował się w aktualnej sytuacji i postanowił zdobyć Połzuchy. Nie było to łatwe zadanie, gdyż Niemcy zamienili wieś w silnie rozbudowany punkt oporu, otaczając ją licznymi ziemno-drewnianymi bunkrami. Bez udziału artylerii atak był niemożliwy. Polacy podciągnęli więc działa, by przykryć ich salwami gniazda karabinów maszynowych, które bez przerwy cięły seriami po piechocie. Wkrótce we wsi wykwitły wybuchy pocisków. Pod ostrzałem polskiej artylerii zaczęły milknąć kolejno nieprzyjacielskie punkty ogniowe. Teraz można było atakować.

– *Hura!* – rozlega się po linii. Żołnierze biegną skokami do przodu, padają zabici i ranni. Ginie zastępca dowódcy 1 kompanii, warszawiak, podporucznik Kazimierz Czarniej, i młodziutki oficer polityczny 1 kompanii chorąży Józef Kurc. Wzmaga to jeszcze bardziej zaciekłość nacierających. Kościuszkowcy, torując sobie drogę granatami, wskakują do okopów i prują z pepeszek po zaskoczonych hitlerowcach.

Tak samo zdecydowanie parły do przodu walczące na lewym skrzydle batalionu 2 i 3 kompania. Na dany rozkaz skręciły w prawo, w kierunku północnym, w celu okrążenia wsi.

Teraz dowódca pułku uznaje, że nadeszła pora, by rzucić do boju pozostającą dotąd w odwodzie 2 kompanię fizylierów. Jej dowódca porucznik Siemianowicz podrywa plutony chorążego Wacława Jagasa i podchorążego Alfreda Jesiona. Fizylierzy w porę pośpieszają z pomocą strzeleckim kompaniom. To ostatecznie przechyla szalę zwycięstwa na stronę Polaków. Obrona przeciwnika zostaje zdruzgotana i płonące jak pochodnia Połzuchy przechodzą w ręce kościuszkowców.

Siemianowicz zajął ze swymi fizylierami stanowiska w wielkim sadzie i przygotowywał się do odparcia kontrataku. I właśnie wtedy, przebiegając między rowami, padł jak rażony gromem. Rzucił się na pomoc ulubionemu dowódcy jeden z fizylierów. Porucznik dostał serię w brzuch. Odciągnięty przez sanitariusza we wgłębienie terenu wkrótce skonał. Fizylierzy mocno przeżyli tę stratę. Był doskonale znającym swój zawód żołnierzem, doświadczonym dowódcą i ojcem dla nich.

Wkrótce na wieś ruszył przewidywany silny kontratak nieprzyjaciela. Z wielkim wysiłkiem zdołano go odeprzeć.

Była 12.30. Minęły zaledwie dwie godziny od początku natarcia dywizji. Wskutek silnego ognia z rejonu wzgórza 217,6 2 pułk nie mógł się dalej posuwać. Podpułkownik Czerwiński zarządził, by umacniać się na zachodnim skraju wsi i czekać na rozkazy.

**Na lewym skrzydle**

W tym samym czasie na lewym skrzydle dywizji z równą zaciętością bił się 1 pułk piechoty. Jego 1 batalion, mimo iż poniósł dotkliwe straty w czasie rozpoznania walką, parł do przodu. W zdecydowanym ataku zdobył pierwszą transzeję i na moment zatrzymał się, bowiem własna artyleria nie przeniosła jeszcze ognia w głąb pozycji hitlerowskich. Wkrótce jednak sytuacja wyjaśniła się i major Lachowicz znów poderwał ludzi.

Pomimo morderczego ostrzału żołnierze śmiało ruszyli naprzód. Były znowu straty w ludziach i sprzęcie. Z lewego odsłoniętego skrzydła zaczynały siec zmasowanym ogniem niemieckie karabiny maszynowe. Ale i to nie powstrzymało atakujących, którzy zbliżyli się już do drugiej transzei na odległość rzutu granatem. Jest wśród nich z pepeszą w ręku major Lachowicz. Dobrze wie, że nie można zatrzymać się w takim ogniu, bo hitlerowcy zniszczą batalion, toteż własnym przykładem zachęca goniących już resztkami sił ludzi. Trzeba przebiec jeszcze te kilkanaście metrów i dobrać się wrogowi do gardła. – *Naprzód, chłopcy! Naprzód!* – zagrzewa do walki. Jego okrzyk urywa się w huku wybuchającego w pobliżu granatu. Zginął kilka kilometrów od rodzinnej wioski Jesipowo, leżącej w okolicy Orszy, gdzie wyruszając na wojnę pozostawił żonę, synka i matkę. Był bohaterskim, uwielbianym przez żołnierzy dowódcą, gorącym polskim patriotą.

Dowództwo po Lachowiczu objął natychmiast jego zastępca do spraw politycznych Roman Paziński. Mimo iż jeszcze na początku natarcia został ranny, walczył nadal. Tuż przed drugą transzeją trafił go kolejny pocisk. Paziński zachwiał się, ale biegł jeszcze kilka kroków, wołając: *Naprzód*! Nie starczyło mu, niestety, sił, przyklęknął, lecz pragnąc przezwyciężyć słabość znowu uniósł się, wysunął do przodu pistolet maszynowy i chciał biec dalej. Wtedy trzeci pocisk zwalił go z nóg na zawsze.

Ginęli dowódcy i zwykli żołnierze, lecz bohaterski batalion posuwał się dalej. Tuż przed nim była Trigubowa. Hitlerowcy, wykorzystując ruiny zburzonych domów i pagórkowaty teren, uczynili ze wsi, podobnie jak w Połzuchach, węzłowy punkt oporu. Wieś nie leżała w pasie natarcia 1 dywizji, jednak – na skutek niepowodzenia sąsiada z lewej – należało ją zdobyć, by móc kontynuować walkę.

Atakujących z determinacją kościuszkowców hitlerowcy powitali deszczem rozpalonego żelaza, jednak ich ogień, dzięki nierównościom terenu, nie czynił w polskich szeregach większych strat.

Kościuszkowcy ponownie zerwali się do szturmu. Jeszcze jeden śmiały skok i wsparci artylerią żołnierze 1 batalionu znaleźli się we wsi. Zagradzały im drogę bunkry i zbudowane w poprzek ulic liczne, grube na metr i więcej, ściany ze spiętych klamrami potężnych belek drewnianych. Po krótkiej, lecz o niezwykłym natężeniu walce Trigubowa została zdobyta.

Niebawem na szybko okopujący się batalion spadła lawina pocisków artylerii i moździerzy. Jednocześnie na pozycje Polaków toczyły się potężne cielska 70-tonowych dział pancernych typu *Ferdynand*, za którymi biegły tyraliery nieprzyjacielskiej piechoty.

Sytuacja batalionu była trudna. Brakowało mu bezpośredniego wsparcia ognia artylerii do zwalczania broni pancernej. Na lewy brzeg rzeki przeprawił się co prawda 3 dywizjon 1 pułku artylerii lekkiej, ale znajdował się o kilkaset metrów w tyle i nie mógł skutecznie razić *Ferdynandów*. Własne czołgi, które zgodnie z planem już powinny były znajdować się w szykach piechoty, na skutek niewłaściwego przygotowania przepraw przez bagnistą dolinę Mierei ugrzęzły. Na domiar złego nad polem walki pojawiło się lotnictwo przeciwnika, które paraliżowało działania polskiej artylerii i czołgów. Od około godziny 12.30 samoloty Luftwaffe zaczęły silne bombardowanie i ostrzeliwanie szyków bojowych dywizji, a w szczególności przepraw na rzece.

Nieprzyjacielskie samoloty nurkujące, gdyż to właśnie one pierwsze runęły z góry na polską dywizję, przede wszystkim zaatakowały czołgi. 1 kompania czołgów była dwukrotnie bombardowana na przeprawie w rejonie Lenino przez grupę 12 samolotów. Kilka maszyn zostało uszkodzonych, ale na szczęście żadna z nich nie spłonęła.

Hitlerowcom udało się w kilku miejscach przerwać obronę przerzedzonych w ciężkich walkach kompanii. Usiłowali okrążyć Polaków. Porucznik Aleksy Bobrow, instruktor radziecki z 1 kompanii fizylierów, który w tym momencie znajdował się na czele kilkunastoosobowej grupy żołnierzy, uderzył na kontratakujących Niemców. Oddziałek Bobrowa topniał. Szybko kończyła się amunicja. Bili się do ostatniego naboju. Wszyscy zginęli.

Skrajnie wyczerpani nieustannym bojem żołnierze bohaterskiego 1 batalionu wycofywali się powoli na zachodnie stoki wzgórza 215,5. I wtedy z odsieczą przyszły drugorzutowe siły 1 pułku. Bataliony 2 i 3 przerwały się przez gęsty ogień zaporowy przeciwnika i wsparły broniący się ostatkiem sił batalion poległego Lachowicza.

Nieprzyjaciel usiłował przede wszystkim zniszczyć polską ciężką broń, należało więc dać mu godną odprawę. Przywarli do *Maksimów* i erkaemów celowniczowie, broń zaniosła się nieustannym jazgotem. Prażył celnym ogniem najbardziej wysunięty do przodu cekaem kaprala Stanisława Kisiela. Niedaleko od jego stanowiska rozerwał się jaskrawym wybuchem pocisk, jeden, drugi, trzeci. Kisiel, nie zwracając na nic uwagi, zapamiętale strzelał dalej. Gęsto padali pod jego precyzyjnym ogniem hitlerowscy żołnierze. Wtem huk, straszliwy wybuch, ogień, dym, masa wyrzuconej w powietrze postrzępionej ziemi. Tym razem pocisk nieprzyjaciela był celny. Obok strzaskanego *Maksima* leżał martwy bohaterski celowniczy, kilku żołnierzy odniosło rany.

Pod morderczym ogniem tyraliery kościuszkowców zaległy. W tych warunkach poderwać żołnierzy do nowego ataku mógł tylko przykład dowódcy. Na linii zalegających kompanii pojawił się kapitan Władysław Wysocki, oficer armii przedwrześniowej. Z okrzykiem: *Za Ojczyznę!* ruszył na okopy wroga. Za nim poderwała się grupa kilkunastu ludzi, następnie podniosły się do szturmu kompanie. Wspólnymi siłami uderzyły pomieszane bataliony na zaciekle kontratakującego przeciwnika. Polacy ponownie zbliżyli się do Trigubowej, nie zważając na nieustanny ogień nieprzyjacielski śmiało posuwali się do przodu. Padali zabici i ranni. Śmiertelnie trafiony został kapitan Wysocki. *– Trzymajcie się, chłopcy*… – zdołał jeszcze powiedzieć udzielającemu mu pomocy żołnierzowi.

Teraz nic już nie mogło powstrzymać Polaków. Jeszcze parę skoków i dopadli hitlerowców. W zaciętej walce wręcz, na bagnety, zdobyli okopy nieprzyjaciela i znów wdarli się do wsi.

Za bohaterski czyn bojowy kapitan Wysocki został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Władze radzieckie nadały mu tytuł Bohatera Związku Radzieckiego i odznaczyły Orderem Lenina. Pamięć o powszechnie szanowanym i lubianym kapitanie głęboko utkwiła w sercach żołnierzy. Gazeta *Żołnierz Wolności* 24 października 1943 roku pisała o nim:

*Ci, którzy go znali, ci, którzy byli pod jego rozkazami, zachowają zawsze w pamięci sylwetkę kapitana Wysockiego, wzorowego żołnierza i patrioty polskiego, rycerza bez skazy.*

Nasilenie boju wzrastało. Wróg wciąż rzucał świeże siły, nie tylko piechotę, artylerię i broń pancerną, ale też coraz większą liczbę samolotów. O ataki z powietrza nie mniej niż generał Gottard Heinrici, dowódca niemieckiej 4 armii, troszczył się osobiście sam dowódca 1 Floty Powietrznej generał Ritter von Hreim. Jemu również nie omieszkano oznajmić o zainteresowaniu samego Hitlera tym, zdawałoby się, drobnym epizodem na froncie wschodnim.

Generał Popławski relacjonował:

*Właśnie nadleciały nieprzyjacielskie samoloty. Z wyciem unosiły się nad szeregami atakujących, zasypując je bombami. Mimo istnego piekła bombardowania żołnierze obeszli Trigubową i zaryli się w ziemię, zajmując stanowiska obronne. Naloty nieprzyjacielskiego lotnictwa nie ustawały.*

Na polskich żołnierzy bez przerwy waliła się lawina bomb i pocisków. Silny ogień ze wzgórz i wąwozów z południa i południowego zachodu od Trigubowej zmuszał atakujących do zalegnięcia. Położenie 1 pułku zaczynało być groźne. Po połączeniu się w trakcie walki poszczególnych rzutów pułku nastąpiło w końcu całkowite pomieszanie szyków i zagęszczenie tyralier. Niektóre kompanie i plutony zaczęły się cofać. Powagę sytuacji pogłębiały wielkie straty wśród oficerów.

Około godziny 13.00 pozbawione dowódców, wykrwawione bataliony 1 pułku, stawiając wciąż opór, pod naciskiem hitlerowców poczęły wycofywać się spod Trigubowej. Wtedy to w śmiałym kontrataku padłciężko ranny zastępca dowódcy 5 kompanii porucznik Jan Krotke-Kochanowski. Krew buchała mu z przestrzelonych piersi. Sanitariuszka batalionu, nazywana przez wszystkich Helenką, rozcięła należącym mundur i zaczęła przewiązywać rany. Ale Niemcy byli tuż. Kochanowski prosił dziewczynę, by goopuściła: – *Zostawcie mnie, ja i tak nie wyżyję. Uchodźcie, bo zginiecie razem ze mną.* – I jeszcze cichnącym głosem wyszeptał: – *Weźcie moje dokumenty, są tu w kieszeni, odeślijcie rodzinie.*

Porucznik Kochanowski miał jednakże dużo szczęścia w nieszczęściu. Nieprzytomny, został wzięty do niewoli. W obozie lekarz radziecki, również jeniec, zoperował mu w trudnych, antysanitarnych warunkach nogę oraz wykurował prawe płuco, podziurawione przez siedem odłamków. Wyzwolony przez Armię Radziecką z obozu Mühlberg koło Drezna, powrócił porucznik do kraju.

W czasie kiedy 1 pułk przeżywał krytyczne chwile, przybył na pierwszą linię zastępca dowódcy dywizji do spraw liniowych pułkownik Bolesław Kieniewicz. Zachowując niezwykły wprost spokój i opanowanie nawet w najbardziej dramatycznych momentach, ten wysokiej klasy specjalista wojskowy bezpośrednimi rozkazami na miejscu walki ratował sytuację. Kieniewicz szybko zlikwidował zakradające się zamieszanie i dezorganizację. Żołnierze przestali się cofać. W odległości nie większej niż 350 metrów od wsi, w płytkim jarze, pułkownik zorganizował nową linię obrony, na której zatrzymały się pododdziały 1 pułku. Następnie podzielił je na odcinki: prawy, środkowy i lewy. Poszczególne odcinki powierzył pozostałym przy życiu oficerom. Do godziny 14.00 pułk zdołał się nieźle okopać. Zbierano też amunicję od rannych i zabitych. Kieniewicz miał już zainstalowaną radiostację i łączył się często z dowódcą dywizji. Mówił: *Wzmacniamy obronę, generale, utrzymamy się...*

**W obronie zdobytej rubieży**

Tak więc dywizja kościuszkowska przełamała pierwszą pozycję obrony nieprzyjaciela, posunęła się w głąb około dwa i pół kilometra i wykonała zadanie bliższe. Na północny zachód od Lenino radziecka 42 dywizja piechoty toczyła uporczywe walki o wzgórze 217,6. Na południe od tej miejscowości radziecka 290 dywizja również wdarła się w obronę nieprzyjaciela, jednak brak sił uniemożliwiał jej przełamanie na całą głębokość strefy taktycznej.

Hitlerowcy postanowili odtworzyć poprzednie położenie i odrzucić oddziały polskie i radzieckie na ich podstawy wyjściowe. Kiedy wielokrotne kontrataki zakończyły się niepowodzeniem, generał Heinrici, ostro strofowany przez wyższe dowództwo, postanowił skierować na odcinek przełamania wszystkie siły I8 dywizji pancernej i 252 dywizji piechoty oraz zaktywizować działania lotnictwa.

Bitwa przechodziła w drugą fazę. Teraz pomieszane z sobą bataliony 1 dywizji piechoty skupiły cały wysiłek na utrzymaniu zdobytych pozycji: 2 pułk bronił wschodniego skraju Połzuch, a 1 pułk południowo-zachodnich stoków wzgórza 215,5.

Ochłonąwszy z zadanego mu ciosu, nieprzyjaciel ściągnął z innych odcinków obrony znaczne siły i rozpoczął serię silnych kontrataków, skupiając cały wysiłek na walce z polską dywizją. O godzinie 14.00 wsparci czołgami i działami pancernymi *Ferdynand* hitlerowcy, w sile dwu wzmocnionych kompanii, ruszyli na lewe skrzydło 1 pułku z rejonu na południowy zachód od Trigubowej.

Polacy przywitali nieprzyjaciela silnym ogniem, ale niestety, kończyła się im amunicja. Obrona 1 pułku zaczynała się chwiać, lecz kiedy zdawało się, że już wszystko stracone, że hitlerowskie czołgi zmiażdżą obrońców, nagle przed toczącą się lawiną niemieckich grenadierów pojawiła się wysoka ściana ognia. To interweniowała radziecka 67 brygada haubic i polski pułk artylerii lekkiej, których nawet zmasowane naloty nie zdołały zmusić do milczenia.

Tymczasem od strony Lenino zbliżyło się kilka polskich czołgów, którym udało się wreszcie przeprawić przez bagnistą dolinę. Otwarły one ogień na nieprzyjaciela. Wsparci przez artylerię i pancerniaków oraz grupę piechurów radzieckich, którzy przedarli się tutaj z lewego skrzydła, bohaterscy żołnierze 1 pułku, mimo mocno przerzedzonych szeregów, poderwali się do nowego szturmu i ponownie opanowali wschodni skraj Trigubowej oraz rejon *bezimiennego wzgórza*.

W tym ataku żołnierzami radzieckimi dowodził major Paweł Pietrow, zastępca do spraw politycznych dowódcy 285 pułku piechoty, który niosąc pomoc polskiemu sąsiadowi w szturmie na Trigubową poległ śmiercią bohatera.

Dowództwo hitlerowskie nie rezygnowało z zamiaru odzyskania utraconego terenu. Poniósłszy klęskę pod Trigubową, Niemcy próbowali szczęścia na innym odcinku. O godzinie 14.30 ruszyli do kontrataku na 2 pułk piechoty.

Najpierw pojawiły się *Stukasy*. Było ich 27. Z przeraźliwym wyciem samoloty zanurkowały na stanowiska 2 pułku, strzelając z działek pokładowych i bombardując. Potężne detonacje wstrząsały powietrzem, wylatywały w górę fontanny ziemi, zasypując wciśniętych w okopy żołnierzy.

Pod naciskiem przeważających sił nieprzyjaciela pododdziały 2 pułku zmuszone były cofnąć się na południowy skraj Połzuch. I znowu, podobnie jak przed półgodziną pod Trigubową, sytuację uratowali artylerzyści. Hitlerowcy nie mogli już zrobić ani kroku naprzód, ale 2 pułk też nie miał sił, by kontynuować atak. Straty były znaczne. Obydwie strony wkopywały się więc w ziemię, umacniały na zajmowanych pozycjach. Ustały wszelkie ruchy wojsk. Nieprzerwanie trwała tylko wymiana ognia.

Ów względny spokój nie trwał długo. Już po godzinie, około 13.30, na odcinku 1 pułku wzmogła się strzelanina, która niebawem zlała się w jeden ciągły huk. Powietrze drgało od gorąca, kurz i dym przesłoniły słońce. I wtedy pojawiły się nowe fale samolotów, które nurkując zrzucały swe ładunki. Był to wstęp do nowego uderzenia na Trigubową. Wspierały je cztery *Ferdynandy*, czołgi i ogień moździerzy. Za czołgami posuwały się gęste tyraliery hitlerowców. Szli pewni, że po tak piekielnej łaźni, jaką Polakom zgotowała ich artyleria i lotnictwo, nie mogą się spotkać z większymi niespodziankami. Byli dobrze podpici, nawoływali się głośno. Nie mieli płaszczy ani plecaków. Podwinęli rękawy do łokci i raz po raz strzelali seriami z pistoletów maszynowych.

Polacy nie przedsiębrali żadnej akcji, czekali nawet jeszcze wtedy, gdy czołgi z piechotą zbliżyły się na odległość kilkudziesięciu metrów. Widok stalowych kolosów ziejących ogniem z dział i karabinów maszynowych działał deprymująco. Trzeba było wielkiej siły woli i odwagi, by się nie cofnąć, by pozwolić zbliżyć się przeciwnikowi.

Gruchnęły szybkim ogniem działka przeciwpancerne i pułkowe siedemdziesiątki szóstki, kropiły rusznice po słabych miejscach pancerza, rozpoczęły swój koncert cekaemy i erkaemy. Strzelcy bili z pistoletów i karabinów po sylwetkach biegnących grenadierów, wyleciały w kierunku wciąż prącego wroga granaty przeciwpancerne i przeciwpiechotne.

Twardo stali na swych stanowiskach artylerzyści i pomimo wielkiego napięcia nerwowego mierzyli celnie. Było ich niewielu, bowiem artyleria poza małymi wyjątkami wciąż jeszcze nie zdołała przeprawić się na zachodni brzeg. Nagle sunący na przedzie czołg zakręcił się wkoło, długie płomienie objęły wieżę. Tyraliera niemiecka na moment zachwiała się, ale już nadciągały nowe fale atakujących.

Kościuszkowcom zaczynało brakować amunicji, iglice uderzały w puste komory zamkowe, milkły karabiny maszynowe, z rzadka tylko strzelały nie zniszczone jeszcze działa. Sytuacja stawała się krytyczna, lecz Polacy nie poddawali się. Rzucili się do walki wręcz, poszły w ruch bagnety, kolby karabinów i łopatki saperskie. W okopach zawrzała zacięta walka. Nieprzyjaciel nie był w stanie opanować polskich stanowisk.

Żołnierze 1 pułku zbierali porzuconą przez wroga na polu walki broń i amunicję i stawiali dalszy opór. Straty były jednak duże, a ludzie niesamowicie zmęczeni. W tych warunkach postanowiono wycofać się na dogodniejsze pozycje w odległości około 300 m na wschód od Trigubowej.

**Swoi nad polem walki**

Front Zachodni, w którego składzie działała polska dywizja, dysponował niewielkimi siłami lotniczymi. W sumie było to około 400 samolotów. W granicach swych skromnych możliwości i potrzeb całego Frontu lotnictwo to udzieliło wsparcia także wojskom walczącym pod Lenino. Strącono 22 hitlerowskie samoloty, tracąc 19 własnych.

Lecąc w rejon Lenino szturmowe *Iły* na całej trasie przelotu miały złą pogodę. Dopiero nad linią frontu warunki atmosferyczne nieco polepszyły się, tak że z niewielkiej wysokości wyraźnie było widać, co dzieje się na ziemi. Teraz piloci 198 pułku musieli ustalić, gdzie swoi, a gdzie obcy. Ułatwił im to sam nieprzyjaciel, otwierając ogień artylerii przeciwlotniczej. Na rozkaz dowódcy samoloty parami atakują stanowiska przeciwnika. Sypią się na głowy hitlerowców bomby, pociski z dział i rakiety, sieką zaciekle z karabinów maszynowych strzelcy pokładowi. Nie zdążyły jeszcze opaść fontanny ziemi po potężnych wybuchach bombowych, gdy na nieprzyjacielską artylerię uderzyła następna grupa *Iłów*.

*Wieść o tym, że pod Lenino weszła do walki z hitlerowcami dywizja polska, szybko rozeszła się po lotnisku, wywołując u naszych żołnierzy entuzjazm i nowy przypływ sił* – mówił Aleksander Jefimow – dowódca eskadry w tym pułku. – *W krótkim czasie szturmowce były przygotowane do następnego zadania. Na bombach, które mieliśmy zrzucić na głowy faszystom, pojawiły się napisy: „Za wolną Polskę!”, „Naprzód, na Warszawę!”, „Na pomoc polskiemu żołnierzowi!”*

*Ponieważ pogoda poprawiła się, pułkownik Smołowik, dowódca dywizji lotniczej, w której skład wchodził 198 pułk, zdecydował się zwiększyć liczbę samolotów mających uczestniczyć w następnym locie nad Lenino. Nasi piloci i strzelcy pokładowi –* kończy Jefimow *– dobrze rozumieli uczucia patriotyczne żołnierzy i oficerów kościuszkowskiej dywizji.*

Niemal nieznanym ogólnie faktem jest udział w bitwie pod Lenino francuskiego pułku lotnictwa myśliwskiego *Normandie-Niemen*, który walczył początkowo w rejonie Tuły, a następnie brał udział w operacji smoleńskiej, odnotowując wówczas na swoim koncie siedem zestrzelonych samolotów hitlerowskich.

W październiku 1943 r. francuski pułk bazował na polowym lotnisku w pobliżu małej wioski o nazwie Cikunowka, niedaleko od pierwszej linii frontu i od Lenino. 12 października, w związku ze wzmożoną aktywnością samolotów Luftwaffe, wylatywały na akcje bojowe także samoloty francuskie. Pułk *Normandie-Niemen,* którym w tym czasie dowodził major Pouillard, współdziałał ściśle z radziecką 303 dywizją myśliwską generała Zacharowa. W dzień bitwy pod Lenino Francuzi zestrzelili na swych *Jakach* 2 samoloty przeciwnika. Niestety, zwycięstwa te uzyskano za wysoką cenę – utracono 4 własne maszyny.

**Niepowodzenia czołgistów**

Na polu bitwy pod Lenino po odparciu silnego kontrataku hitlerowskiego zapanował pozorny spokój, podobnie jak przed ostatnim starciem na wzgórzach pod Trigubową. Wszyscy jednak wiedzieli, iż jest to przerwa chwilowa, krótkie wytchnienie przed nowymi zmaganiami.

I rzeczywiście mniej więcej po godzinie, po silnym bombardowaniu, hitlerowcy ponownie ruszyli przeciwko 1 pułkowi, który mimo ciężkich strat bohatersko bronił swych pozycji, nie ustępując ani na krok. Nieprzyjaciel jeszcze kilkakrotnie ponawiał ataki, usiłując odrzucić Polaków za Miereję, ale wszystkie one załamywały się.

Natarcie 1 dywizji mogło odnieść znacznie większy sukces, gdyby wzięły w nim udział we właściwym czasie i w pełnym zaplanowanym składzie własne czołgi. Niestety, zarówno wyższe szczeble dowodzenia, jak dowództwo 1 pułku czołgów oraz saperzy przygotowujący przeprawy nie dość dobrze rozpoznali dolinę rzeki, wskutek czego wykonano zbyt słabe pomosty. Od godz. 10.00 część 2 kompanii czołgów, która miała wspierać natarcie 2 pułku piechoty, bezskutecznie trudziła się na przeprawie. Pierwsze dwa czołgi podporucznika Rościsława Tarajmowicza, które usiłowały przedostać się na zachodni brzeg Mierei, głęboko zaryły się w grzęzawisku. Ciężki ciągnik, również tonący w błocie, nie mógł się nawet do nich zbliżyć na odpowiednią odległość.

1 kompania czołgów przeprawiała się w rejonie Lenino, gdzie jednostki radzieckie zbudowały przejście dla czołgów korpusu pancernego, który, jak planowano, miał być rzucony w wyłom zrobiony przez piechotę. Tutaj również doznano niepowodzenia, ale innej natury. Oto *Stukasy* już w pierwszym nalocie zniszczyły przeprawę. Zapaliło się kilka bombardowanych i ostrzeliwanych z broni pokładowej wozów. Wielu pancerniaków zginęło bądź odniosło rany.

Nie powiodła się także przeprawa 4 kompanii czołgów dowodzonej przez podporucznika Wiktora Czyczkowskiego. Kompania dysponowała lekkimi czołgami *T-70*, ale i te pochłaniało bagno pod Sysojewem.

3 kompania podporucznika Grzegorza Szynkarenki została zaatakowana przez *Stukasy* w chwili, gdy tylko zbliżyła się do bagniska. Zginął wtedychorąży Feliks Wilkocki, przodujący elew szkoły oficerskiej.

Po wielu trudach udało się w końcu 1 kompanii przeprawić kilka maszyn w rejonie Lenino i zająć podstawy wyjściowe do ataku. Niestety, w tym czasie 1 pułk piechoty był już bardzo wykrwawiony. W dalszym ciągu odczuwano brak amunicji, toteż do ataku czołgów faktycznie nie doszło. Jedynie kilka maszyn zbliżyło się do piechoty i wspierało ją ogniem z miejsca.

Pod osłoną rusznic udało się przerzucić przez przeprawę pod Lenino dalsze pięć czołgów, tym razem z 3 kompanii. Zajęły one stanowiska do ataku na zboczu wzgórza 215,5, w pobliżu maszyn 1 kompanii, które przeprawiły się wcześniej.

**Drugi rzut**

Wówczas gdy 1 i 2 pułk piechoty ruszały do walki, 3 pułk, zgodnie z rozkazem, znajdował się w drugim rzucie. Jego pododdziały zajęły podstawę wyjściową w niewielkim lasku o kilometr od wsi Budy. Wkrótce po zakończeniu przygotowania artyleryjskiego pułk zaczął przesuwać się do przodu i około południa, nie ponosząc strat, dotarł do Mojsiejewa.

Żołnierz 3 pułku Mikołaj Kałłaur opowiadał: *I wtedy właśnie nad polem bitwy pojawiły się nieprzyjacielskie samoloty. Nalot dosięgnął nas na łące. Akurat w tym samym kierunku co my, mijając kolumnę, pędziły nasze czołgi. Dziewięć niemieckich samolotów szturmowych zaleciało od słońca i pikując z przeraźliwym wyciem zaczęło sypać na nas, na czołgi, na wieś swój śmiercionośny ładunek. Rozsypując się na komendę padliśmy w lewo od polnej drogi. Od wybuchów bomb łąka falowała pod nami, a od eksplozji rzucało i tłukło ludźmi o ziemię z ogromną siłą.*

Nalot trwał kilkanaście minut. Pododdziały pułku znów ruszyły w kierunku pierwszej linii, ale nie miały już zaznać spokoju. Gdy tylko czoło kolumny znalazło się w niedalekim wąwozie, spadła nań salwa granatów moździerzowych. Posypały się na ludzi zwały ziemi i kamienie, dym i kurz przesłonił wszystko.

Hitlerowcy pilnie obserwowali ruchy dywizji, wszystkimi siłami starając się nie dopuścić posiłków dla pierwszego rzutu. Po 2 batalionie zaczęły gęsto bić pociski hitlerowskiej artylerii. Dowódca kapitan Gabriel Sobolewski zachrypniętym głosem dał rozkaz rozczłonkowania się i okopania. Za chwilę na cały 3 pułk znowu spadły bomby.

Kapitan Sobolewski, korzystając z chwili względnego spokoju, postanawia dotrzeć do Mierei. Można to było zrobić jedynie krótkimi skokami, kryjąc się w lejach po wybuchach bomb i pocisków. Rzuca więc komendę: *Powstań! Biegiem marsz!* Dowódcy kompanii i plutonów podrywają swych ludzi. Biegną do niewielkiego zagłębienia w terenie, gdzie zatrzymują się na dłuższy czas. Ponownie wzmaga się ostrzał 2 pułku, znów atakują samoloty z czarnymi krzyżami.

Mimo że zaczynało się ściemniać, nie zdołano przebrnąć przez dolinę Mierei. Pododdziały w gęstym ogniu wroga coraz głębiej zapadały w ziemię. Dowódca pułku podpułkownik Piotrowski, poleciwszy okopać się na wschodnim skraju bagien, czekał zmroku, by pod jego osłoną ruszyć za rzekę.

Dopiero wtedy posyłany trzykrotnie na poszukiwanie 3 pułku kapitan Wiktor Chlebowski zameldował zniecierpliwionemu Kieniewiczowi przybycie 3 batalionu. Kieniewicz przywołał przybyłych oficerów do stołu, na którym leżała mapa. Krótko i jasno postawił zadania.

Wkrótce przybyły i następne bataliony 3 pułku. Z zachowaniem jak największej ostrożności, tłumiąc każdy szmer, jako pierwsza zdążała na pozycje 7 kompania porucznika Edwarda Burkowskiego. W lewo rozwijały się kompanie 2 batalionu, a jeszcze dalej na lewym skrzydle pułku 1 batalion kapitana Rodziewicza. Cały 3 pułk stanął bezpośrednio przed nieprzyjacielem. W niedługim czasie miał rozpocząć nocne natarcie.

**Mijał dzień…**

Znojny dzień chylił się ku schyłkowi. Październikowe słońce, zasnute czarnoszarą mgłą wysokich dymów bitewnych, zniżało się do linii horyzontu. Zapadał zmierzch. Hitlerowcy wyraźnie szykowali się do nowych akcji. Kościuszkowcy widzieli, jak pośpiesznie porządkowali swoje szyki, dokonywali przegrupowań, podciągali nowe siły.

Podobne działania podejmowano i po polskiej stronie. W okopach, w lejach po pociskach i bombach, w każdym zagłębieniu terenowym panował ruch. Zwoływali się ludzie, zbierały plutony i kompanie. Dowódcy obliczali straty, przygotowywali żołnierzy do następnych walk.

Wróg rozpoczął nową kanonadę artyleryjską, włączywszy do niej ściągnięte z innych odcinków frontu baterie. Chociaż było już prawie zupełnie ciemno, zaryczały w powietrzu silniki *Stukasów*. Gęste tyraliery grenadierów pędzonych wrzaskliwymi rozkazami podniosły się z ziemi, zdążając w kierunku polskich pozycji.

Doznawszy ostatnio niepowodzenia na odcinku 1 pułku, nieprzyjaciel uderzał teraz z rejonu wzgórza 217,6 na 2 pułk, koncentrując główny wysiłek na jego prawym skrzydle. Na nic się to jednak nie zdało. Polacy mocno siedzieli w zdobytym terenie. Strzelała ze wszystkich rodzajów broni piechota, precyzyjnie wykonywała swą robotę artyleria. Osobiście czuwał nad tym major Antoni Frankowski, dowódca 1 pułku artylerii, który, aby lepiej kierować ogniem, przybył na wysunięty punkt obserwacyjny dowódcy 1 dywizjonu kapitana Jana Sazonowa. Prażyła ogniem bezpośrednim po hitlerowskich czołgach przybyła na polskie pozycje od lewego sąsiada bateria dział przeciwpancernych kapitana Grigorija Łachina.

Kiedy mimo morderczego ognia część Niemców zbliżyła się bezpośrednio do polskich okopów, przywitano ich ręcznymi granatami. Kościuszkowcy nie pozwalali się wyprzeć ze stanowisk, nie tracili zimnej krwi. Hitlerowcy wycofywali się w popłochu, pozostawiając pole zasłane plamami mundurów feldgrau.

Tak mijał pierwszy dzień ciężkiej bitwy. Obydwie walczące strony robiły bilans minionych godzin.

**Nadeszła noc…**

Ciemności zapadającej nocy rozświetlały płonące domy w Połzuchach i Trigubowej, łuny nad horyzontem oraz wybuchy pocisków i rakiet. W dolinie Mierei jaskrawym płomieniem, nieporównywalnym z żadnym innym, palił się czołg.

Hitlerowcy jeszcze raz popróbowali szczęścia. Około godziny 20.00 nowa porcja żelaza spadła na pozycje 2 pułku. Fizylierzy nieprzyjaciela uderzyli z wąwozu pomiędzy wzgórzami na styk 1 i 2 pułku, wdarli się między ich stanowiska bojowe i odrzucili o kilkadziesiąt metrów rozczłonkowane lewe skrzydło 2 pułku piechoty. Jednakże dalszy ich atak został szybko powstrzymany między innymi ogniem dział polskiej artylerii.

Hitlerowcy nie rezygnowali. By zgodnie z rozkazem Führera zepchnąć Polaków za rzekę, oficerowie gnali nowe tyraliery grenadierów na polskie okopy. Po kilkunastu minutach przeciwnik, wspierany ogniem karabinów maszynowych, zaatakował lewe skrzydło obrońców wzgórza. Rozpętała się zacięta walka. Niemcy zalegli u stóp wzniesienia, nie będąc w stanie uczynić kroku dalej.

Intensywny ogień błyskawicznie spalał amunicję. Pomimo poprawy w jej dostawie szybko zorientowano się, że przy tak szalonej strzelaninie może zabraknąć naboi. Toteż, korzystając z przerw w walce, Polacy uzupełniali zapasy, zabierając amunicję od zabitych i rannych odsyłanych na tyły. Nie rezygnowano też z uzbrojenia zdobycznego.

W niedługim czasie Niemcy ponowili szturm. Okazał się on jednak mniej skuteczny niż poprzednie. Cekaemy 2 batalionu siekły w skrzydło atakujących, wtórowały im karabiny i pepeszki fizylierów. Atak załamał się daleko od stanowisk kościuszkowców.

Porucznik Jakimionek obawiał się, że kiedy nowa fala hitlerowców runie na polskie pozycje, nie będzie czym strzelać. Szły do dowództwa batalionu meldunki z prośbą o amunicję i wsparcie ogniowe. Niestety, pomoc nie nadchodziła. Porucznik ponownie rozważył sytuację i rozkazał swoim fizylierom opuścić wzgórze oraz połączyć się z pozostałymi siłami batalionu.

Podczas gdy na prawym skrzydle dywizji rozgrywały się te wypadki, na lewym do godziny 2.00 w nocy trwało luzowanie 1 pułku przez przybywające sukcesywnie bataliony 3 pułku. Skrajnie wyczerpani żołnierze odchodzili do tyłu i obsadzali dawną pierwszą transzeję nieprzyjaciela na wschodnim skłonie wzgórza 215,5. Ci, którym nie rozkazano czuwać, padali gdzie kto stał i pogrążali się w sen.

Kiedy zapadły ciemności, szef I wydziału sztabu dywizji major Nikodem Kunderewicz i oficer II wydziału sztabu kapitan Wiktor Chlebowski wysłali zwiadowców na rozpoznanie. Czternastu zwiadowców na rozkaz plutonowego Dudziaka szybko i bezszelestnie opuściło ziemiankę sztabu. Tym razem idą do Trigubowej. Lekko ubrani, bez płaszczy, uzbrojeni w pistolety maszynowe, granaty i noże, poruszają się cicho jak cienie. Przechodzą własne pozycje i czołgają się długi czas, omijając nieprzyjacielskie stanowiska. Ciąży im uzbrojenie i amunicja, przeszkadzają granaty. A tu jeszcze wciąż trzeba wypatrywać i nasłuchiwać… Mimo ogromnego zmęczenia szczęśliwie docierają do wsi i już wkrótce cała czternastka buszuje wśród zabudowań. Większość z nich jest zburzona bądź spalona. U wejścia do piwnic budynku szkoły zwiadowcy bezszelestnie likwidują wartownika. Kilka granatów i serii pepesz, i w parę minut chłopcy Dudziaka zgarniają rozłożone na stołach dokumenty bojowe i mapy. Zabrano też torby polowe od oficerów i podoficerów. Okazało się, że mieli nosa: trafili akurat do sztabu niemieckiego batalionu. W zdobytych torbach polowych, jak opowiadał później zwiadowcom kapitan Chlebowski, znajdowała się między innymi mapa z naniesionym systemem obrony niemieckiej. Był to niebywały sukces, tym bardziej że droga powrotna minęła im bez niespodzianek.

Zluzowany 1 pułk piechoty otrzymał nowy rozkaz: ześrodkować się za Miereją w rejonie wsi Mojsiejewo. Poniósł on bardzo duże straty; po dotarciu na nowe miejsce liczył zaledwie około 500 ludzi. Do świtu napływała grupami i pojedynczo reszta jego pozostałych przy życiu i lżej rannych żołnierzy.

Zasługi tego pułku były wielkie. To on 12 października dźwigał główny ciężar walki. Zdobytego terenu, pomimo poniesionych strat i znacznego osłabienia, nie oddał, odpierając wielokrotnie kontrataki. Wytrwał do końca, chociaż hitlerowcy rzucili przeciwko niemu duże siły piechoty, czołgi i lotnictwo.

Niezwłocznie po wejściu do pierwszego rzutu 3 pułk piechoty podciągnął ciężką broń i dokonawszy przygotowania ogniowego ruszył na wroga. Po przebyciu kilkunastu metrów bataliony dostały się pod huraganowy ogień Niemców z przodu i z lewego skrzydła. Natarcie 3 pułku nie powiodło się. Generał Heinrici zdążył już bowiem ściągnąć na ten odcinek nowe znaczne siły – oddziały 330 dywizji piechoty. Teraz przed frontem 1 dywizji działały co najmniej dwa pułki nieprzyjaciela – 688 pułk 337 dywizji i nie mniej niż jeden pułk 330 dywizji piechoty. Ciemności nocne również nie sprzyjały nie obeznanemu w terenie 3 pułkowi, niemniej powstrzymał on posuwającego się nieprzyjaciela. W odpieraniu kolejnych kontrataków odznaczyła się 1 kompania cekaemów 1 batalionu dowodzona przez energicznego i bitnego podporucznika Wincentego Wojtiusza.

Zupełnie nie licząc się ze stratami w ludziach Niemcy wciąż parli do przodu. Na miejsce jednej przerzedzonej kompanii pojawiły się następne. W ogniu polskiej obrony gęsto padali zabici, bój stawał się coraz bardziej zażarty. Hitlerowcy, pędzeni nieustannym, kategorycznym: *naprzód!,* podchodzili tuż pod polskie stanowiska.

Odparłszy te zaciekłe kontrataki, 3 pułk oczyszczał z hitlerowców wzgórze 215,5 i *bezimienne wzgórze* na wschód od Trigubowej. W dalszych walkach obydwie strony ponosiły duże straty. Jeszcze przed końcem nocy 3 pułk ponownie ruszył do przodu i spychając nieprzyjaciela osiągnął umocnienia na linii wschodniego skraju Trigubowej, gdzie wkopał się w ziemię.

Na prawym skrzydle dywizji również trwała walka. 2 pułk piechoty, wspierany przez kilka czołgów, ponownie uderzył na nieprzyjaciela. Po uporczywych zmaganiach Polacy całkowicie wyparli hitlerowców z Połzuch i umocnili się na ich zachodnim skraju. Niemcy i tutaj nie dawali za wygraną i nie licząc się ze stratami usiłowali za wszelką cenę odzyskać utracone pozycje. Nieustannie mówiły o tym powtarzane od góry do dołu przez wszystkie szczeble dowodzenia rozkazy, które rodziły się w *Wilczym Gnieździe* pod Kętrzynem, głównej kwaterze Hitlera.

Do nastania świtu pułk był dwa razy silnie kontratakowany z lewego skrzydła i trzy razy z prawego. Nie pomogły ani zaciekłość, ani determinacja przeciwnika. Kościuszkowcy utrzymali się na osiągniętej linii.

Wraz z kościuszkowską dywizją walczyła pod Lenino kompania fizylierek z Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater. Były to ochotniczki, z których na front wysłano jedynie najlepsze, wyróżniające się wyszkoleniem bojowym. W czasie bitwy fizylierki spisywały się bardzo dzielnie. Pełniły służbę w sztabach, wynosiły z pierwszej linii i opatrywały rannych, konwojowały jeńców.

Atak hitlerowskich bombowców zmiótł kompletnie punkt opatrunkowy kompanii sanitarnej 2 pułku piechoty. W tej tragicznej sytuacji zorganizowano nową placówkę sanitarną złożoną z dziesięciu fizylierek. Platerówki opatrywały rannych, dodawały im otuchy. Ciężko rannych kładły na wozy i odsyłały do punktów opatrunkowych, lżej rannym przewiązywały rany i kierowały do ziemianek. Pracowały ofiarnie, nie zważając na zmęczenie, na ostrzał artylerii i eksplodujące w pobliżu bomby.

**Przygotowania**

Nikt chyba nie spał tej nocy. Nieprzerwanie trwały boje, intensywnie pracowały sztaby, panował nieustanny, mrówczy ruch ludzi od punktów zaopatrzenia ku przedniemu skrajowi i z powrotem. Obie strony intensywnie przygotowywały się do dalszych walk.

Korzystając z nocnych ciemności oraz nieobecności nad polem boju hitlerowskiego lotnictwa bez przerwy dostarczano do pierwszej linii amunicję i żywność oraz wynoszono rannych. Pomimo sprzyjających warunków nie było to łatwe. Dywizja wysunęła się bowiem znacznie do przodu i nieprzyjaciel, znajdujący się na obu jej skrzydłach, miał możność z trzech stron przestrzeliwać zajmowany przez Polaków teren. Bez przerwy terkotały karabiny maszynowe. Tory świetlnych pocisków pokrywały całą dolinę Mierei i wzgórza na zachód od niej. Ogień trawił nieliczne ocalałe dotąd domy okolicznych wsi. Co chwila rozlegały się potężne detonacje pojedynczych dział ciężkiej artylerii.

Z wielkim samozaparciem wykonywali swe obowiązki sanitariusze. Nie zważając na niebezpieczeństwo wyciągali rannych spod samych okopów hitlerowskich. Słaniając się ze zmęczenia pracowali lekarze. Polakom pomagały sanitariuszki z sąsiednich jednostek radzieckich. Do wywożenia ciężko poszkodowanych ze szczególnie niebezpiecznych miejsc używano specjalnie wyszkolonych psów. Dwie pary tych mądrych, odpowiednio wytresowanych zwierząt wytrwale i ostrożnie na noszach z małymi kółkami dowoziły rannych, nie myląc drogi, do punktu opatrunkowego. Kiedy rakiety oświetlały teren, psy zatrzymywały się i kładły, a gdy gasły, znów ruszały naprzód. Psy zginęły, gdy w lej, gdzie odpoczywały, trafiła bomba.

Na zachodni brzeg rzeki przerzucono część czołgów i dział pancernych radzieckiego 5 korpusu zmechanizowanego. Miały one wspierać nowe natarcie 42 i 290 dywizji. Również Polacy pod osłoną nocnych ciemności starali się przeprawić przez Miereję czołgi. Już od wieczora wrzała gorączkowa praca przy naprawie pomostów przeprawowych. Przykre doświadczenia sprzed kilku godzin w dużej mierze pozwoliły ustrzec się dotychczasowych błędów, co umożliwiło przerzucenie na zachodni brzeg kilkunastu czołgów. 2 kompania zdołała przeprawić siedem maszyn, 3 kompania – pięć, natomiast wszystkie czołgi 4 kompanii ugrzęzły w błocie. Z poprzedniego dnia na zachodnim brzegu rzeki pozostały cztery maszyny zdolne do walki. W sumie więc dysponowano szesnastoma czołgami, z których większość skupiono na lewym skrzydle dywizji.

Początek nowego ogólnego natarcia całej armii, wraz z polską dywizją, wyznaczył generał Gordow na ranek 13 października. Zgodnie z jego rozkazem przygotowanie artyleryjskie, z powodu ograniczonej liczby pocisków, miało trwać 30 minut. Przewidywano, iż zacznie się o godzinie 7.30, uzależnione to jednak było od stanu pogody i zamglenia. O 8.00 miała ruszyć piechota. Zadania dywizji pierwszego rzutu pozostały takie same jak poprzedniego dnia.

Powoli rzedły ciemności długiej październikowej nocy. Wstawał ponury, surowy poranek, zamglony jak i wczorajszy. Mokry chłód przenikał ludzi. Niewyspani żołnierze rozgrzewali się na różne sposoby. Wszyscy myśleli o zbliżającej się walce. Panowało milczenie, przed bojem ludzie woleli słuchać niż mówić.

Kiedy zrobiło się widniej, wzmogli pracę obserwatorzy, starając się wykryć stanowiska broni ciężkiej nieprzyjaciela i wykonane przez niego nowe okopy. Również strzelcy wyborowi obydwu stron zaczęli przejawiać aktywność.

**Nowe natarcie**

13 października o godzinie 7.45 potężna salwa artylerii wstrząsnęła powietrzem. Grzmot kanonady odbijał się głośnym, przeciągłym echem po wzgórzach i wąwozach. Dymy i płomienie wybuchów pokryły pozycje nieprzyjaciela. Zaczęło się artyleryjskie przygotowanie ataku. Było ono potężne, chociaż tym razem nie brała w nim udziału artyleria rakietowa, znakomite *Katiusze*. Trwało jednak krócej – tylko 15 minut.

Przed zakończeniem przygotowania artyleryjskiego ruszyły czołgi, zbliżając się na wysokość czołowych pododdziałów piechoty. Dla większości pancerniaków był to chrzest bojowy. O godzinie 8.00 wspólnie z czołgami 2 i 3 pułki piechoty rozpoczęły atak.

Piechota w ślad za czołgami powoli, ale systematycznie kroczyła naprzód. Lewoskrzydłowa 1 kompania czołgów wyprzedziła o kilkadziesiąt metrów piechotę i, prowadząc ogień z dział i karabinów maszynowych, zdecydowanie zbliżała się do Trigubowej. Nacierająca w środku ugrupowania 3 kompania czołgów zdołała już wyjść na wysokość zachodniego skraju na północ od wsi. Niestety, straciła przy tym odważnym i zdecydowanym manewrze kilka maszyn. Na prawym skrzydle 3 pułku piechoty, pomiędzy Trigubową a Połzuchami, 2 kompania czołgów wysunęła się przed piechotę i parła w kierunku zachodnim, nie napotykając na tak silny opór jak w Trigubowej.

Teraz obawiano się tylko hitlerowskich samolotów. Na razie nacierającym sprzyjała mgła. Chodziło o to, żeby przed jej ustąpieniem piechota posunęła się jak najdalej do przodu i zdążyła umocnić się na osiągniętych pozycjach.

Niestety, zanim atak w pełni rozwinął się i nabrał rozmachu, wysoko nad horyzontem pojawiły się eskadry bombowców Luftwaffe. Radziecki pułk artylerii przeciwlotniczej, zajmujący stanowiska w rejonie Lenino, otworzył gwałtowny ogień. Nagle jedna z maszyn zapaliła się, zakołysała, a potem lotem ślizgowym poleciała jak kometa ku ziemi.

Tego dnia samolotów było więcej niż poprzedniego. Setki bombowych wybuchów pokryły pole walki. Z palących się czołgów wysoko w niebo wzbijały się czarne słupy dymu. W tej sytuacji atak w zasadzie zatrzymał się. Chociaż czołgi sunęły jeszcze do przodu, większa część piechoty w piekielnym ogniu musiała zalec. Szyki bojowe zaczęły się mieszać, drugorzutowe bataliony nachodziły na pierwszorzutowe.

Hitlerowcy usiłowali przede wszystkim zniszczyć polską broń pancerną. W huraganowym ogniu ich dział wycofała się spod Trigubowej lewoskrzydłowa kompania czołgów, kierując się do wzgórza 215,5. Kilka wozów 3 kompanii powróciło na podstawę wyjściową do ataku, parę z 2 kompanii płonęło, część zatrzymała się i prowadziła ogień z miejsca. Pięć czołgów, mimo nieprzyjacielskiego ognia, śmiało parło naprzód, niszcząc hitlerowskie stanowiska ogniowe.

Ale wtedy właśnie rozpoczęło się nowe potężne bombardowanie lotnicze. Pięć samotnych, oderwanych od piechoty i pozbawionych skutecznego wsparcia artylerii czołgów musiało podjąć walkę z przeważającymi siłami przeciwnika. Drogę odwrotu, niestety, miały odciętą. Czołgiści bili się, dopóki starczyło im sił i amunicji. Dowództwo dywizji otrzymało od nich drogą radiową wiadomość, że wdarli się do drugiej pozycji. Dostali rozkaz odwrotu. Niestety, otoczeni przez kilkakrotnie silniejszego wroga nie mogli tego rozkazu wykonać. Żaden nie powrócił ze śmiałego rajdu. Większość poległa, a kilku ciężko rannych dostało się do niewoli.

W następnym nalocie oprócz *Stukasów* brały udział również *Ju-88* z ładunkiem ciężkich bomb. Te ostatnie bombardowały stanowiska artylerii, natomiast *Stukasy* nurkowały na szyki bojowe czołgów i piechoty. Obrona przeciwlotnicza nie była w stanie skutecznie zwalczać takiego roju samolotów, tym bardziej że część dział uległa zniszczeniu, toteż zrzuciwszy bomby, lotnicy hitlerowscy zniżali pułap i z niewielkiej wysokości strzelali z broni pokładowej.

Dowódca kompanii rusznic przeciwpancernych w pułku czołgów, kapitan Tadeusz Klimczak, który przesłużył już w wojsku kilkanaście lat, w tym kilka na froncie, dobrze znał siłę i celność ognia rusznic przeciwpancernych. Kiedy nadleciały samoloty, jego broń, ustawiona na podpórkach, skierowała lufy w powietrze.

– *Strzelać tylko wtedy, gdy będą na nas nurkować, nie wcześniej* – powstrzymywał Klimczak żołnierzy. Kiedy pierwszy ze *Stukasów* zaatakował pobliski czołg, a obsługi rusznic, widać przestraszone, zwlekały, spokojny dotąd kapitan zawołał: – *Ognia!*

Padło kilka strzałów ledwie słyszalnych wśród bitewnego huku.

– *Dostał! Dostał! Pali się!* – wołali rozentuzjazmowani strzelcy Stefan Kupryniec i Stanisław Opala.

Piechota polska i radziecka nieustannie podrywała się do nowych ataków, jednak wobec silnego ognia przeciwnika stawały się one coraz słabsze. Przyciskani do ziemi piechurzy okopywali się, pozbawione ich wsparcia czołgi stawały się dogodnym celem, toteż musiały się kryć w zagłębieniach terenowych. Ale nawet i tu wypatrywały je wrogie samoloty.

Nie miały również powodzenia wciąż ponawiane ataki radzieckich sąsiadów. Skrzydła dywizji nadal pozostawały otwarte. Z Trigubowej i Połzuch Niemcy wciąż ostrzeliwali pododdziały 2 i 3 pułku oraz czołgi. Aby poprawić sytuację, wprowadzono na tym odcinku do walki baterię samodzielnego dywizjonu artylerii przeciwpancernej.

Trzecia bateria 45 mm działek, dowodzona przez porucznika Mieczysława Bogdanowicza, obrońcę Stalingradu, miała salwami swych dział zniszczyć punkty ogniowe na zboczach wzgórza 217,6. Była to cenna pomoc, która jednakże nie mogła zlikwidować nieprzyjacielskiego zagrożenia ze skrzydła. Podczas wykonywania przez baterię powierzonego jej zadania zostali ciężko ranni ogniomistrz Jan Zyburtowicz i porucznik Bogdanowicz.

Około godziny 10.00 widać już było wyraźnie, że w tej sytuacji atak piechoty nie może być kontynuowany. Natarcie uległo całkowitemu zahamowaniu. Generał Gordow wprowadził wówczas do boju jeszcze jedną brygadę pancerną, ale dostała się ona w krzyżowy ogień hitlerowskich dział przeciwpancernych i została silnie zbombardowana przez samoloty.

**W obronie**

Polska dywizja i cała 33 armia przeszły do obrony. Generał Berling rozkazał umocnić się na zdobytych pozycjach, a jednocześnie sztab 1 dywizji opracowywał plan dalszych działań zaczepnych. Następne godziny aż do zmierzchu upływały na odpieraniu zaciekłych przeciwnatarć niemieckich, które wychodziły na przemian z frontu i ze skrzydeł. Hitlerowcy nie żałowali ludzi i środków, by zniszczyć polską dywizję i odzyskać utracony teren. Do akcji wprowadzili między innymi ciężkie czołgi, działa pancerne typu *Ferdynand* i masowo samoloty.

Generał Heinrici przeliczył się uważając, że uda mu się złamać Polaków. Pierwsza dywizja stała twardo. Kościuszkowcy, coraz głębiej wkopując się w ziemię, odpierali każdy atak i przysparzali nieprzyjacielowi dalszych ciężkich strat.

Drugiego dnia bitwy niemal nieustannie trwały bombardowania z powietrza. Ataki były dużo silniejsze niż 12 października. Grupy składające się z 8 do 50 samolotów raz po raz nadlatywały nad pozycje 1 dywizji i jej sąsiadów. Do wieczora w pasie 33 armii naliczono 453 loty czyli dwa razy tyle co o dzień wcześniej, zaś ugrupowanie polskiej dywizji było atakowane 23 razy przez Luftwaffe. Właśnie rozpoczął się kolejny nalot. Wszelki ruch na polu boju zamarł. Hitlerowscy lotnicy, rozzuchwaleni bezkarnością podczas poprzednich swych ataków, kiedy oddziały były całkowicie zaangażowane zażartymi zmaganiami na ziemi, latali nisko. Lecz teraz, gdy oddziały faktycznie przeszły już do obrony, prażyły po samolotach niezastąpione rusznice przeciwpancerne, strzelały cekaemy, część żołnierzy salwami z karabinów prowadziła ogień do zniżających się maszyn.

Wielce przemyślny i skuteczny sposób obrony przed lotnictwem przeciwnika zastosował szef saperów 2 pułku piechoty kapitan Ryszard Maślankiewicz. Otóż gdy nadlatywały bombowce Luftwaffe, piechota nieprzyjacielska oznaczała swój przedni skraj różnokolorowymi rakietami. Zaobserwowawszy to poprzedniego dnia, kapitan z grupą żołnierzy nazbierał nocą sporo pozostawionych przez Niemców w okopach rakiet i teraz wystrzeliwał je dezorientując w ten sposób lotników.

Oto pojawiają się *Stukasy*. Maślankiewicz naciska spust, zielona rakieta łagodnym łukiem opada na wzgórze zajmowane przez hitlerowców. Samoloty zataczają koło, pierwszy kładzie się na skrzydło i z przeraźliwym wyciem nurkuje ku ziemi. Rozlegają się potężne detonacje. Drugi samolot powtarza manewr pierwszego, za nim następny. Sypią się bomby na stanowiska nieprzyjaciela, wzgórze znika w obłokach dymu. Wreszcie z niemieckiego wzgórza lecą w górę rakiety – czerwona, zielona, czerwona, zielona… na zmianę. *Stukasy* przestają nurkować, zataczają krąg i odlatują za Miereję, gdzie już nie mają wątpliwości kogo bombardują.

Chociaż tego dnia twardo trzymała się obrona wroga, intensywniej działało jego lotnictwo, a także bardziej aktywną wymianę ognia prowadziła artyleria, widać było, iż Niemcy nie mieli siły przeprowadzić skutecznej kontrakcji przeciwko kościuszkowskiej dywizji. W zasadzie poprzestawali na wymianie ognia bez opuszczania swych transzei.

Lotnicy hitlerowscy zaatakowali ogniem działek i karabinów maszynowych kolumnę polskich samochodów jadących wyboistą drogą z Lenino do Sysojewa. Niektóre z nich płoną. Młodziutka fizylierka Aniela Krzywoń nie kryje się, pomaga wyjść z wozu rannym i wynosi z niego dokumenty sztabowe. Ginie od wybuchu bomby. Obok niej padają ciężko ranne szeregowcy Helena Figura i Lidia Karczewska. Ocalała jedynie szeregowiec Władysława Wysocka, którą podmuch rozrywającej się bomby rzucił do przydrożnego rowu.

**Ostatnie uderzenie**

Bezpośrednio przed zapadnięciem zmroku Niemcy pokusili się raz jeszcze o próbę wykonania nieustannie powtarzanego rozkazu wyższego dowództwa – odebranie Polakom utraconych 12 października pozycji. Wyszli z silnym kontratakiem na odcinek 2 pułku, ale zakończył się on zupełnym fiaskiem. Niedobitki Niemców wycofały się do Połzuch. W tej sytuacji generał Berling postanawia odebrać wieś.

Po zapadnięciu ciemności przybyły czołgi. Rozpoczęła się krótka nawała ogniowa artylerii, zaś o godzinie 16.45 ruszyła do szturmu piechota. Czołową grupę nacierających prowadził zastępca dowódcy 1 batalionu do spraw liniowych dzielny kapitan Bronisław Oleszkowski., pochodzący z Witebszczyzny. Zginął już na początku ataku.

Ogień przeciwnika staje się coraz silniejszy, granaty moździerzowe szarpią tyralierę. Czołgi zostają z tyłu. Pancerniacy, pozostający pod wrażeniem poprzednich strat, ruszali niezdecydowanie i wspierali piechurów przeważnie ogniem z miejsca. Porucznik Bąk daje rozkaz wycofania się.

Mimo niepowodzenia podpułkownik Czerwiński i jego szef sztabu pułkownik Witalis Kondratowicz nie rezygnują i zastanawiają się nad możliwością powtórzenia ataku.

Po kilkunastominutowym ogniu artylerii podpułkownik Czerwiński posyła do ataku 1 kompanię strzelecką i 2 kompanię fizylierów wzmocnione plutonem cekaemów.

Ponieważ nieprzyjaciel wciąż praży silnym ogniem z moździerzy i broni maszynowej, starszy sierżant Franciszek Kłyś postanawia ustalić, gdzie znajdują się najważniejsze punkty ogniowe przeciwnika. Posuwa się ostrożnie w kierunku niemieckich okopów, którymi następnie czołga się ku wiosce. Podpala stojącą na jej skraju chałupę, aby, jak było umówione, zorientować swoich, w którym miejscu się znajduje.

I wtedy, w świetle płomieni, odkrywa gniazda hitlerowskich cekaemów w połączonej z okopem piwnicy zburzonego domu. Kłyś zrywa się z ziemi i rzuca trzy granaty. Karabiny maszynowe milkną, z piwnicy nie wychodzi ani jeden hitlerowiec.

W tym czasie fizylierzy zbliżyli się skokami do wsi i w momencie, kiedy Kłyś zlikwidował gniazdo cekaemów, wdarli się do Połzuch. Wśród zburzonych zabudowań rozgorzała zacięta walka. Załoga wsi została pokonana i Połzuchy znalazły się w polskich rękach.

Rozwijając odniesiony sukces, cały 2 pułk szybko przesunął się do przodu, zdobył nieprzyjacielskie umocnienia na południowy zachód od wioski i okopał się na osiągniętej linii.

Czerwiński łączy się telefonicznie z dowódcą dywizji.

– *Obywatelu generale, melduję, że zdobyliśmy Połzuchy* – nieco podniesionym głosem komunikuje radosną wieść.

– *Zuchy! Kochane zuchy! A teraz przygotujcie się do luzowania was przez radziecki pułk piechoty. Wkrótce otrzymacie pisemny rozkaz i dowiecie się szczegółów. Jeszcze raz serdecznie gratuluję sukcesu. To ważne dla całej dywizji. Cześć! Do zobaczenia!* – z ciepłym akcentem, wyraźnie wzruszony, kończy rozmowę generał Berling.

Nadeszła druga frontowa noc 1 dywizji. Pod osłoną ciemności, w nieustającym ostrzale artylerii nieprzyjacielskiej, kościuszkowcy byli luzowani przez jednostki radzieckiej 164 dywizji piechoty. Do rana 14 października cała 1 dywizja odeszła do drugiego rzutu 33 armii. Po kilku dniach armia przerwała natarcie i przystąpiła do umacniania pozycji. Ta część frontu pozostała nie zmieniona aż do czerwca 1944 roku, kiedy to na Białorusi rozpoczęła się wielka ofensywa radziecka.

Tymczasem przeciwnik, wykorzystując częściowe odsłonięcie skrzydeł 3 pułku, kilkakrotnie jeszcze przechodził do kontrataków, ale zostały one odparte. Tracąc około 300 ludzi hitlerowcy wycofali się na pozycje wyjściowe.

Niesamowicie zmęczeni kościuszkowcy przegrupowywali się do drugiej linii w milczeniu. Wielu z nich niosło po dwie sztuki broni. Serdecznie witały ich napotykane radzieckie pododdziały i luźne grupy żołnierzy.

*Ze wszystkich stron –* wspomina Władysław Zalewski, wówczas oficer 3 kompanii 2 pułku *– dochodziły nas okrzyki: „Hura… Polaki – orły! Gieroi!...” Poczułem łaskotanie w krtani. Spojrzałem po moich chłopakach – byli wciąż jak na pierwszej linii, pełni napięcia i gotowi do ataku. Nawet ci ranni… nawet oni myśleli o walce.*

14 października odczytany został pobitewny rozkaz dowódcy dywizji:

…*Wykazaliście, że kochacie Ojczyznę, –* stwierdzał między innymi ten historyczny dokument generała Berlinga *– że zgodnie z wielkimi celami umiecie ponosić wielkie ofiary. Zadanie postawione dywizji wypełniliście po bohatersku. Daliście dowód, że Polska żyje, chce wolności i walczy o nią…*